

Diabeł kusi także w dzisiejszym świecie

PREMIERA

„Faust” dla tysięcy widzów we Wrocławiu to atrakcyjne widowisko i nowoczesny teatr.

20 lat temu Opera Wrocławska przygotowała pierwszą premierę w Hali Stulecia. Tamta „Aida” przyciągała olbrzymimi dekoracjami, tłumem śpiewaków, chórzystów, tancerzy, armią statystów i wielbładami. Sukces był tak wielki, że odtąd te superwidowiska stały się wizytówką Wrocławia.

Pomysłów nie można jednak ciągle powielać. Próby odświeżenia formuły pojawiały się wcześniej, ale dopiero premiera „Fausta” Charles’a Gounoda kreuje nową estetykę operowej rozrywki dla mas.

Wiadomo, że znaczna część widowni nie oczekuje tylko

wrażeń muzycznych. Kiedy w „Fauście” kilkupiętrowa tuba umieszczona na środku sceny rozbłyskuje ogniem i nagle pojawia się w niej Mefistofeles, w Hali Stulecia rozlega się szmer. Publiczność dostała to, co lubi.

Zwierzęta też są, ale to psy rasy pudel i to ma uzasadnienie. Przecież w dramacie Goethego diabeł, który chce zdobyć duszę Fausta, pojawia się u niego jako czarny pudel.

Beata Redo-Dobber – inscenizatorka, reżyserka, autorka scenografii i kostiumów – nie zaprojektowała tradycyjnych dekoracji. Zamiast nich zbudowała gigantyczny 50-metrowy ekran, a wizualizacje na nim przenoszą nas do różnych miejsc akcji, przede wszystkim zaś budują klimat.

Najważniejsze jest wszakże to, że nie chodzi wyłącznie o

widowiskowy efekt. Już podczas uwertury na ekranie pojawiają się migawki z telewizyjnych newsów. Pokazują świat pełen wojen i konfliktów, bo to „Faust” współczesny, ale szczęśliwie bez nachalnej dosłowności.

W Hali Stulecia powstała opowieść o tym, że kiedy mamy już bogactwo, władzę i mądrość, chcemy jeszcze być piękni i młodzi, bo przecież trzeba mieć czas, by nacieszyć się tym, co zdobyliśmy. Reżyserka stonowała symbolikę religijną w dziele Gounoda, stworzyła zaś przede wszystkim obraz współczesnego, wszechobecnego hedonizmu.

Powstał spektakl spójny, w którym zabrakło jedynie pomysłu na finałową pointę, bo końcowe zbawienie grzesznej Małgorzaty niezbyt przystaje do tej koncepcji. Bardzo wzbo-

gaca wrocławskiego „Fausta” strona muzyczna. Marcin Nałęcz-Niesiołowski z orkiestrą udowodnił, że muzyka Gounoda jest nie tylko liryczna, ale ma też nerw dramatyczny.

Wyrównana okazała się także premierowa trójka głównych bohaterów. Francuski tenor Sebastien Gueze z dużą starannością zinterpretował partię Fausta. Słoweński bas Peter Martinčič nadał Mefistofelowi cyniczne cechy ludzkie, Iwona Socha była liryczno-dramatyczną Małgorzatą, a więc nie tylko skrzywdzoną niewinnością. Kobiety przecież też chętnie ulegają pokusom dzisiejszego świata. ©P

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć
ze spektaklu

rp.pl/kultura



◀ **Peter Martinčič** nadał Mefistofelowi cyniczne cechy ludzkie